

Ptaszka piosenek już nie dzwonią,
Słońca ognista słabnie siła;
Co było żarem, blaskiem, wonią,
Wie, że godzina mu wybiła.

Rżyska już t lko są na roli,
Suchy liść niosą wiatrów tchnienia:
Serce! powoli bij... powoli...
Mądrość jest w sztuce zapomnienia.

JÓZEF ORŁOWSKI.

2 Przewodnicy, których trzeba prowadzić.

Powieść społeczna na tle galicyjskich
stosunków miejskich.

I.

W redakcyi „Samorządu“.

W uznaniu takich zasług, w dniu imienin Korsunia, wdzięczni koledzy po piórze, ofiarowali mu setkę biletów wizytowych, na których jaśniał wielo-znaczący napis: „Tadeusz Korsun, współredaktor „Samorządu“.

Od tego dnia Korsun nie tylko używał tytułu redaktora, ale uważał się za jednego ze szefów organu i odsyłał swoje poczyty wprost do drukarni, bez jakiegokolwiek dalszej kontroli.

Wielekroć razy atoli „popętnił“ czyn podobny, niezwykle swe podniecenie zdradzał zdwojoną hojnością i koleżeńskim afektem:

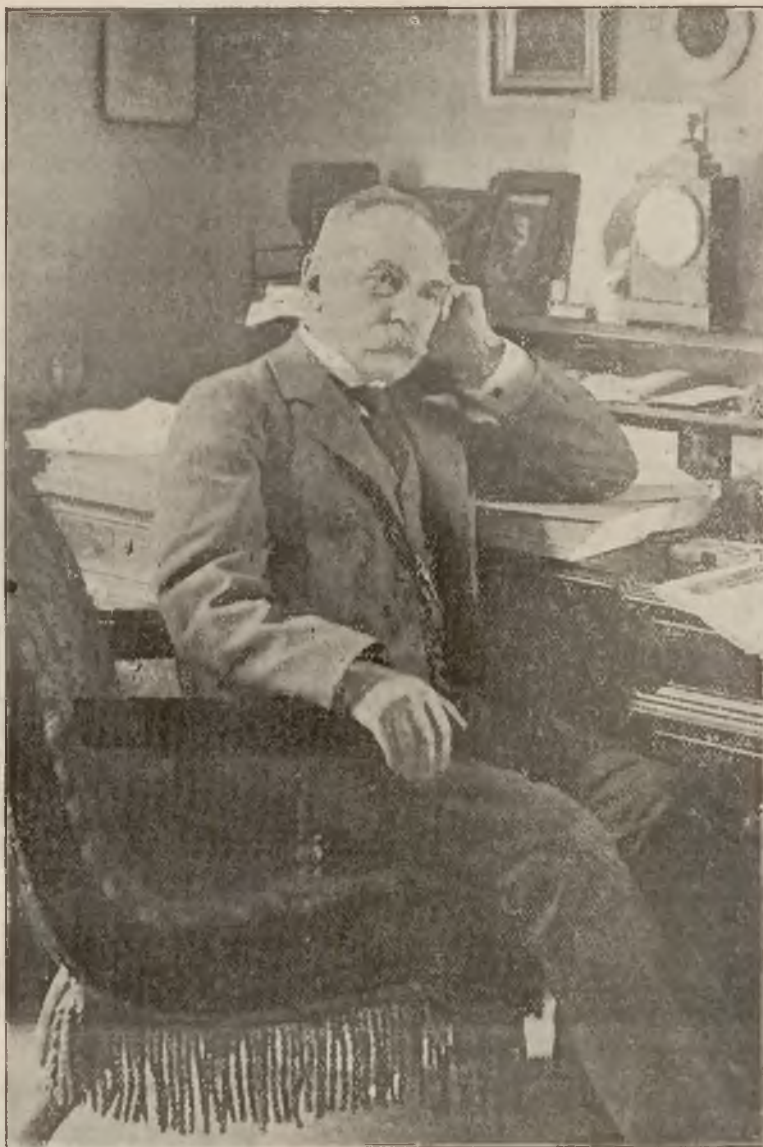
Wejście więc Korsunia było areymilą wróżbą gładkiego usunięcia wszystkich chmur administracyjno-kasowych i dlatego nie tylko Rudzki i Grzesicki, ale nawet poważny zazwyczaj Drażek, wesołymi powitali go okrzykami.

Rudzki, ze wszystkich współpracowników najpraktyczniejszy, pomiarkował jednak zaraz niebezpieczeństwo grożące pułaresowi Korsunia ze strony kasyera i dlatego uprowadził „kochanego Tadzia“ do sali redakcyjnej.

Naprzeciw nich wybiegli z za pieca, chłopaki z drukarni:



ZYGMUNT NOSKOWSKI.



WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI.

— Panowie, skryptu!

— A toż odesłałem już sonet do drukarni! — zapewnił Korsun.

— Zbawco! — zawołał z przesadą Rudzki — ratujesz sytuację.

— Dałem także sprawozdanie z wczorajszego zebrania Kółka literackiego, na którym odczytałem moją najnowszą balladę.

— Trzeba było i balladę dać do druku.

— Dam dopiero za dwa, trzy dni, wprawdzie moja recenzja musi zaciekać i zainteresować ludność.

— Misera plebs profanum.

— Oj co prawda, podła plebs! wczoraj mnie na Kółku zjeżdżał Szczurek.

— Co ten chłopoman, ten wszechpolak?

— Jego przygana, to dla ciebie Tadzium reklama! — uspokajał Korsunia Grzesicki — z tego Szczurka przemawia jedynie zazdrość.

— Oczywiście! — potakiwał Rudzki.

— Sponiewierałem go też, co się zowie, w moim sprawozdaniu.

— Brawo, doskonałe! — wołał Grzesicki.

Równocześnie rozległo się odedrzwiwołanie metrapaży: który wpadł naraz jak bomba do sali redakcyjnej.

— Panowie, co będzie? — nie ma dotąd ani przeglądu politycznego, ani artykułu wstępnego...

— Wieleż skryptu brakuje?

— Na dziewięć szpalt!

— Tam do dyabła?

Lanicki podał Grzesickiemu numer ostatni „Zapędu“.

— Jest tu artykuł z Królestwa, który kasyer radził przerobić.

— Dawaj! — zawołał Grzesicki, a przebiegłszy okiem dwuszpaltową korespondencję z Warszawy dodał:

— Ależ to trzeba przedrukować, to zrobi sensację!

— Niepodobna — odezwał się na to Lanicki — Kugel się wścieknie, że przedrukujemy żywcem z „Zapędu“.

— Co ty wiesz Lanusiu — rzekł na to Grzesicki — oto patrz: Najpierw tytułik dany „Krwawe dni w Warszawie“, a potem tych kilka słów najniewinniejszych. „Jedno z pism, z którym niesympatyzujemy, przynosi z Warszawy następujące sensacyjne wiadomości“.

— Słowo „sensacyjne“ trzeba dać tłustym drukiem — wtrącił Rudzki.

— Rozumie się! — odparł Grzesicki — otóż mamy jeden artykuł.

W drzwiach pojawiła się głowa kasyera.